

— Więc i narzeczonemu panienska nic nie mówiła?

— Jeszcze go dzisiaj nie widziałam...

— Ależ tu chodzi o wczoraj...

— Nie przypominam sobie, żebym mu co mówiła...

Sędzia, nie chcąc płoszyć dziewczyny, postanowił narazie dać spokój tej kwestyi i skierował przesłuchanie pozornie na inne tory:

— Czy pan Macmorris bywał u panny Belmore? — zapytał.

— O! bardzo często... zwykle przynosił bardzo piękne kwiaty...

— Do teatru także?

— Naturalnie. A na premierze — moja pani miała zawsze od niego olbrzymi kosz albo wieniec...

— Więc zapewne i wczoraj pan Macmorris był w teatrze.

Katty skinęła głową.

— Czy panienska widziała go po przedstawieniu?

— Widziałam, bo wyszedł razem z moją panią z teatru.

— A potem?

— Potem pożegnali się, a miss Alicya wróciła się do swej garderoby, bo zapomniała szpilki z rubinem.

— A potem panienska poszła z nią do domu?

— Nie; bo pani miała jeszcze deklamować na kocerzie w hotelu „Splendid” i posłała mnie samą do domu.

— A pana Macmorrisa nie widział już...

Sędzia nie dokończył, bo w tej chwili wszedł woźny z oznajmieniem, że jakiś pan chce widzieć się z panem sędzią w bardzo ważnej sprawie.

— Proszę mu powiedzieć, że jestem teraz zajęty...

Mówiłem już... ale nie chce ustąpić... Bo to właśnie chodzi o śledztwo...

— A to co innego. Czy ten pan powiedział, jak się nazywa?

— Owszem. Henryk Morton.

— Ach! tak... Proszę go wprowadzić tutaj... albo nie... ja sam wyjdę do niego... Panienska zaczeka na mnie...

Po upływie kilku minut sędzia powrócił. Twarz miał gniewną, wejrzenie surowe.

— Dlaczego panna kłamała?! — krzyknął groźnie na przerażoną Katty.

Dziewczyna ze strachu zgięła się we dwoje.

— Panie sędzio! ja nigdy nie kłamię...

— Ale teraz panna skłamała!... Co panna mówiła wczoraj do Johna Kiddsa, kiedy czekałaś na swoją panią przed teatrem?!

Oczy Katty rozwarły się szeroko.

— Pan... sędzia... wie o tem?...

— Wiem wszystko. Powiedział mi to pan Morton, który słyszał podejrzaną rozmowę pomiędzy panną a jej kawalerem...

Wargi Katty zbieleły.

— Więc to jednak on był... — szepnęła.

— Panna go widziała?

— Nie byłam pewna... Zdawało mi się, że go widzę ukrytego za filarem... Ale John nie chciał wierzyć...

— I cóż panna powiedziała Johnowi?

Katty zrozumiała, że tu już nie zdadzą się na nic kłamstwa i wybiegi.

— Opowiadałam mu o znalezieniu portfela i o tych stu funtach, które dostałam od pana Macmorrisa...

— I mówiliście jeszcze, że przydałoby się wam więcej pieniędzy, abyście mogli pobrać się i założyć przyzwoite gospodarstwo...

— Nie przypominam sobie dobrze... Możemy to mówili...

— A kawaler panienska zrobił uwagę, że bogaci mają za dużo, więc wartoby mu to odebrać czy coś w tym rodzaju...

— Nie przypominam sobie... musiałam tego nie dosłyszeć...

— Za to pan Morton dosłyszał i dowiedział się o zamordowaniu pana Macmorrisa, natychmiast zawiadomił o tem władzę... Naturalnie wypowiedział swemu lokajowi odrazu służbę...

Ciąg dalszy nastąpi.

W. DOROSZEWICZ.

Niewłaściwe podeszwy

Tun-Li zerwał się ze swego miejsca, pokłonił się 637 razy, jak tego wymagał ceremonial i powiedział:

— jeżeli najgłupszemu synowi mego ojca dozwolonom będzie mówić, to chcę raz jeszcze zabrać głos, wielki Bogdiszanie.

— W naszej niewysłownej łasce decydujemy, że raz jeszcze jeden dozwolonom ci jest zanieczyścić powietrze twoim oddechem. Mów! chcemy słyszeć, co powie najędźniejszy z robaków.

— Synu Nieba! — zawołał Tun Li — padając do nóg Bogdiszana. — Stoimy w obliczu wielkiego wykroczenia. Jajko kosztuje dukata. Chodzi tylko o to, kto, a raczej, czyje podeszwy są temu winne!

I wszyscy mandarynowie stwierdzili jednogłośnie, że słowa Tun-Li są najzupełniej zgodne z prawami, panującymi w Państwie słofica.

— Trzeba znaleźć właściwe podeszwy! — powiedział uczony Czi San.

— Tak jest! — potwierdził Tun-Li w zachwycie — z ust twoich płynie czysta prawda wszechmądry Czi-San! Czyje podeszwy winne są drożyznie jaj? Kto handluje jajami? Chłopi! Ich podeszwy są wszystkiemu winne! Trzeba im porządnie dać w podeszwy, a jaja stanęją!

— Rada twoja dyktowana jest najczystsza mądrością — rzekł potężny Bogdiszan. — Tun-Li wydaj wszelkie zarządzenia.

I Tun-Li wydał odpowiednie zarządzenia.

Zniszczono siedm lasów bambusowych, ażeby podać chłopu chińskiemu właściwą cenę na jajko.

Ale jaja znowu zdrożały. Na rynku sprzedawano je już po dwa dukaty za sztukę. Chłopi podwoili cenę.

— Jednego dukata za jajko, a drugiego za cięgi bambusowe. Przecież i podeszwy kosztują.

Bogdiszan nie widywał już wielce mądrego swego nauczyciela. Uczony Czi-San leżał w swym pawilonie i wśród kwitnących kwiatów umierał z głodu.

Bogdiszan poszedł do niego:

— Taki wypróbowany środek, jak trzcina bambusowa — a i to nie pomogło.

Uczony zebrał resztki swych sił, by odpowiedzieć i wyszeptał:

— Nie te podeszwy — Synu Nieba.

Bogdiszan zwołał natychmiast Radę Najwyższą.

— Mówię z wami otwarcie, mandarynowie — rzekł Bogdiszan, a głos jego był jak zimna herbata. — Nie lubię uczonych. Zwykle ludzie są zupełnie inni: żyją tak długo, jak mogą; a kiedy nadchodzi śmierć — umierają cicho i radośnie.

Ale niech nas Bóg broni, ażeby widzieć uczonogo na łożu śmierci. Jest to przyjęcie na siebie wielkiej odpowiedzialności wobec przeszłości. Wielki Czi-San umiera!

Jaja znowu podrożały. Wszelkie twe trudy, Tun-Li były daremne.

— Synu Nieba, szkoda twojej wątroby. Jest ona naszej Ojczyźnie niezbędna! — zawołał Tun Li, kłaniając się 837 razy, jak tego wymagała etykieta. — Zło jest powszechnie znane: drożyzna jaj. Znalaziono środek zaradczy: trzcina bambusowa. Błąd polega tylko na złym zastosowaniu: nie znaleziono jeszcze właściwych podeszew.

Ja, najgłupszy syn mego ojca, mam zaszczyt wypowiedzieć swój pogląd na tak ważną sprawę. Chodzi o to, aby trzcina bambusowa zeknęła się z odpowiednimi podeszwami. Myśm skierowali ów leczniczy środek na podeszwy chłopów. Ale przy sprzedaży uczestniczą zawsze dwie osoby: ten, co drogo sprzedaje i ten, co drogo kupuje. Kto kazał mieszkańcom Pekinu płacić po dwa dukaty za jajko? Podnoszą oni w ten sposób drożyznę i psują chłopów. Na ich podeszwy skierować trzeba bambusową trzcinę.

— Tun-Li! — zawołał Bogdiszan — słowa twoje zgodne są z logiką i sprawiedliwością.

Tun-Li! Każ przygotować wszystko, czego trzeba!

— Tym razem trzeba będzie dużo bambusu — zauważył mandaryn, zarządzający kasą państwa.

— Czy mam żałować bambusu dla własnych moich poddanych? — z uczuciem zawołał Bogdiszan.

I rozpoczęła się walka z drożyzną. Walka trwała trzy dni. A na czwarty dzień jajko kosztowało cztery dukaty. Na rynku jaj wogóle nie było, sprzedawano je potajemnie i dlatego kosztowały dwa razy tyle, co przedtem.

Uczony Czi-San wysłał swą kucharkę na rynek. Wróciła po pewnym czasie, chodząc jak baletnica na końcach palców i zamiast czterech jajek, przyniosła tylko jedno.

Bogdiszan wybrał się do Czin-Sana, aby się dowiedzieć o jego zdrowie. Znalazł go bliskim śmierci. Wielki uczony wskazał tylko palcem na swe stopy i wyszeptał: „...nie...właściwe...”.

Potężny Bogdiszan zaszlochał żałobnie:

— Czi San! Wielki nauczycielu! Nie umieraj jeszcze! Zaczekaj choć kilka dni! Przysięgam, że wszystko będzie w porządku! Tun-Li zapłaci za to swą głowę.

I zwołał natychmiast Radę Najwyższą.

Syn Nieba trząsł się ze złości. Jego oczy rzuciły błyskawice, a głos brzmiał jak piorun:

— Niegodziwy Tun-Li! Bądź przygotowanym na to, że stracisz tę cebulę, którą nazywasz twoją głową! Wielki Czi San umiera i imię nasze okryje się hańbą!

Tun-Li upadł przed swym władcą na kolana i zawołał:

Synu Nieba! Czy nie wszystko jedno, kiedy stracę moją bezwartościową głowę? Daruj mi jeden dzień życia, a przysięgam ci, że znajdę właściwe podeszwy!

Już je znalazłem! Kto składa jajka? Kury. One to muszą otrzymać cięgi! Nie — składajcie — drogich jaj! Nie — składajcie — drogich — jaj!...

A cała Rada promieniała ze szczęścia, że znaleziono nareszcie właściwe wyjście.

— Tun-Li! Wydaj odpowiednie zarządzenia! — rozkazał wielki Bogdiszan.

I Tun-Li wydał odpowiednie zarządzenia.

Przez cały dzień słyhać było w całych Chinach rozpaczliwe gdańskie kur.

A na drugi dzień kury przestały znosić jajka. W śmiertelnym niepokoju poszedł wielki Bogdiszan do uczonogo Czi-Sana.

Uczony umierał. Zebrał on ostatek swych sił i powiedział:

— Chciałbyś wiedzieć, Synu Nieba, co powie o tobie historia? Nie niepokój się. Nic specjalnie złego. Powie tylko: Czing-Czan był dobrym Bogdiszanem. Miał najlepsze zamiary. Prześladowało go tylko jedno nieszczęście: nie mógł znaleźć właściwych podeszew.

Ale nie martw się, Synu nieha. Wiele władców na świecie spotyka ten sam los, wielu władców nie może znaleźć właściwych podeszew.

Tak powiedział mądry Czi-San i skonał.

K O N I E C.